



MAŁY LEKSYKON POETÓW LUBUSKICH

Kurowicki

Andrzej K. Waśkiewicz

Wierszy Jana Kurowickiego nie ma w retrospektywnej antologii *Mieszkam w wierszu*, choć w tym czasie autor mieszkał w podzielonogórskiej Suchej i od kilku lat pracował na Uniwersytecie lubuskim. Zresztą był czynny także jako krytyk towarzyszący. Publikowane w tym okresie teksty krytyczne złożyły się na zbiór *Naczynia osobności*, w całości poświęcony piarstwu zielonogórskich autorów.

Wydawać by się mogło, że jego obecność w środowisku, które bogate w poetów, nieszczególnie obrodziło w krytyków powinno jakoś odbić się na lokalnym życiu literackim. Zdaje się wszakże, że tak się nie stało. Ale też, pisałem w zbiorowej publikacji z okazji 50-lecia zielonogórskiego ZLP (*Cztery dekady*, 2002) „krytycy, jeśli byli, to funkcjonowali samotnie, bez większego, na miejscu, rezonansu. Przydarzyło się to mnie, przydarza się teraz Janowi Kurowickiemu. Ten ostatni przypadek jest o tyle znamieny, że jego sposób widzenia zjawisk literackich [...] mógłby być skuteczną odtrutką na obieguwe mity i w mówienia, jego zaś kon-

ceptce kulturowe i estetyczne zasługują na wnikliwe odczytanie. Choć nie, tu akurat można znaleźć jakiś sygnał – co prawda nie wprost – pominięcie jego wierszy (a jest to także, zwłaszcza ostatnio, poeta miejscami znakomity) w środowiskowej antologii retrospektywnej – *Mieszkam w wierszu*. Cokolwiek by mówić, jest w tym coś małostkowego, choćby jego poglądy miało się za odrażające”.

Prawda – w Zielonej Górze mieszkał niezbyt długo, od 1994 do 2002 r. Był już ukształtowanym pisarzem, pozycję naukową zdobył też wcześniej, choć, zdaje się, właśnie na okres zielonogórski przypada rozkwit jego twórczości poetyckiej.

I nią się tu głównie zajmiemy.

Czwarty tom słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* informuje, iż Kurowicki debiutował w 1966 r. w *Almanachu młodych*. Nie jest to prawda. Cały blok wierszy, mogących złożyć się na niewielki tomik, opublikował wcześniej (od 1964 r.) we wrocławskiej „Agorze”. Był tam, obok Lothara Herbsta i Bogusława Sławomira Kundy, najczęs-

kiej publikowanym autorem. Pierwszy zbiór wierszy (*Przypowieści*) wydał w 1974 roku.

„Agora” (pismo i grupa poetycka) stanowiła jedną z instytucji pokolenia Orientacji. Kurowicki był stałym współpracownikiem pisma do jego likwidacji w 1969 roku. Członkiem grupy n – raczej nie, choć w jednym z artykułów o grupie Herbst wymienia jego nazwisko. Szczególnego znaczenia to nie ma, choć w epoce program grupy Agora przeciwstawiany był – z jednej strony – poetyce warszawskiego kręgu Orientacji, z drugiej – różnym odmianom poezji lingwistycznej. Po drodze (w programach pisanych przez Herbstą) było i o „operowaniu jednoznacznym słowem” i o „kształtowaniu marksistowskiego oblicza kultury i literatury”.

Ale przed tym jeszcze jako reprezentant „młodej poezji warszawskiej” wystąpił w „Orientacji” (maj 1966).

Urodził się w 1943 r., należy więc, by przywołać określenie Edwarda Balcerzana, do pokolenia „dzieci wojny”, w jego przypadku znaczyło to także wielką migrację. Urodził się w Baranowiczach, miście niedawno polskim, wtedy radzieckim, ściślej – białoruskim, wychował w Świebodzinie, miście niedawno niemieckim, wtedy polskim. Urodził się w rodzinie robotniczej, stał się inteligentem. Studiował we Wrocławiu i Warszawie, pracował zaś na uczelniach we Wrocławiu, Katowicach, Białymstoku, Opolu, wreszcie w Zielonej Górze. Nawet karierę naukową robił podobnie: magisterium na UW, doktorat na UBB, habilitacja na UAM; profesurę uzyskał jako pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego. Biografia typowa dla epoki, w której była i wielka wędrówka ludów, i wielkie wstrząsy społeczne przeobrażające świat. I równie wielkie nadzieje.

I ta jeszcze osobliwość, iż w eseistyce rozpoczynał jako „humanista rozumiejący” (*Człowiek i sytuacje ludzkie*, 1970), w poezji zaś jako niemalże neoklasyk. Ale książką, która zdobyła największy rozgłos, tak duży, iż niektórzy do dziś mają ją

autorowi za złe, był *Dzień powszedni wyobraźni albo o utomności zdrowego rozsądku w poznaniu poetyckim*. Wpisywała się ona w ówczesne spory wokół Nowej Fali, ale od strony szczególnej. Mianowicie Kurowicki potraktował poważnie marksistowskie deklaracje poetów i postanowił zbadać jak ich wiersze mają się do przywoływanej doktryny. Wyszło mu, że bardzo luźno i mniemani marksiści są co najwyżej mieszczańskimi indywidualistami. Nic szczególnego – szedł tropem Juliana Bruna i Ignacego Fika.

Czytane po latach sądy Kurowickiego współbrzmiały z tym co dziś sądzą o sobie analizowani przezeń autorzy, unieważniając dawne deklaracje i zobowiązania. Pytanie niebez zasadne: czy cały ten program demaskacji, zakorzenienia w rzeczywistości społecznej nie byłże programem poezji stanu wyjątkowego? Skoro on minął i nastąpiła „normalność” to i tamte postulaty straciły rację bytu. Jakby się miała sprawdzić diagnoza, iż „od krzyku i buntu [...] do sterylnych Świętyń Dumania – droga dotychczas była nazbyt bliska”. Była i pozostała.

Ale też – jak się zdaje – ten tryb myślenia, który – idąc śladami Bruna i Fika – Kurowicki chciał zaaplikować młodym poetom lat siedemdziesiątych mało ich tak naprawdę – mimo deklaracji – obchodził. On chciał by zobaczyli się jako wytwór społecznych struktur, we wszystkich możliwych uwikłaniach i uzależnieniach (także świadomościowych) i by – rozpoznawszy się w nich – przekroczyli ograniczenia sytuacji zastanej, pozostając wszakże w ramach tego samego projektu społecznego, ich zaś interesowała głównie własna sytuacja, realność zaś rozpoznawali raczej na poziomie hipostaz. I odejście od kodeksu zobowiązań, który konstytuował ich wczesne wystąpienia dokonało się właściwie bezrefleksyjnie. Skoro stan wyjątkowy się skończył, same się unieważniły.

Przypominam te stare spory także dlatego, że zaciążyły one nad recepcją późniejszej twórczości Kurowickiego.

Tonację jego wczesnych książek dobrze oddaje tytuł trzeciego tomu – *Zwierzenia małego sceptyka* (1980). Mały sceptyk to ten, który jest przechodniem w sferze rzeczy i zjawisk. Tych realnych, które doświadczą, i tych, które zna z lektur. Oba te rodzaje poznania traktuje równorzędnie. *Sytuacje* bowiem (to tytuł zbioru z 1977 roku), w których się znajduje, są szczególnymi przypadkami prawidłowości tam opisanych. A skoro tak, to nie ma żadnych powodów, by się nad nimi szczególnie rozvádzić. „Pan K.” (to bohater wierszy ze zbioru *Sytuacje*) jest o tyle tożsamy z autorem, na ile obaj znajdują się w tych samych sytuacjach w „najzwyklejszym ze światów”. Te zaś zostały wielokrotnie opisane, każda z nich da się zinterpretować, i – w zależności od tego jaki system przywołamy – nabierze innych sensów. Niby konkret, ale przecież abstrakcja. Niby indywiduum, ale przecież ucieleśnienie norm. Nawet wówczas, gdy wydaje mu się, że je przekracza...

W tych zbiorach Kurowicki uprawiał szczególny rodzaj „poezji uczonej”. Siebie i swojego bohatera traktując jako wehikuł problemów, które – w swych książkach naukowych – badał. Był jednocześnie wewnątrz i zewnątrz. Dystansując się od swych przeżyć, ujmując je w nawias ironii, konstruując wreszcie przypowieści-exempla.

W epoce w tych wierszach na plan pierwszy wysuwał się ich polemiczny adres wobec Herbertowskiego „Pana Cogito”, ówczesnych dyskusji o „kryzysie języka”, poezji, która miała być tyleż „nieufnością” co ekspertem moralnym i aksjologicznym. Po latach polemiki zwietrzały, bo i to, z czym polemizował, całkiem inaczej się dziś jawi. Interesuje nas raczej szczególna konstrukcja tych tekstów. Napięcie między konstruowanym a konstruującym. Ogólnym i szczególnym. Wiarą i jej zaprzeczeniem. Trwaniem i zmiennością.

Gdy je odniesiemy do twórczości rówieśników, zwłaszcza z kręgu Orientacji

ich „ogólność” i, tak powiedzmy, „wzorcowość” okaże się być odpowiednikiem tego, co tam objawiało się jako ujmowanie doświadczenia w ogólne formuły-definicje. Prawda, że były to struktury raczej obrazowe niż pojęciowe, odwoływały się do doświadczeń psychicznych, i to pojmywanych w duchu psychologii głębi, operowały zaś w sferze wyobraźni symbolicznej. Kurowicki odwoływał się do empirii, jego konstrukcje chciały być racjonalistyczne. Nieciągłości wyobrażeń przeciwstawił ciągłość dyskursu. Ale o nim konkretnym wiersz informował jedynie pośrednio. Tak jak tam do tych informacji trzeba się dopiero przedrzeć. Odczytać z tego, co mniemał o poszczególnych przejawach rzeczywistości.

W *Dniu powszednim wyobraźni* poezję rówieśników nazwał „krajną poezji sterylnej”, gdzie zjawiska występują na tak wysokich piętrach abstrakcji, iż przestają się odnosić do rzeczywistości, podmiot zaś trwa „między snem a jawą, wyobraźnią i jej wytworami”. Otóż nie inaczej dzieje się w przypowieściach Kurowickiego. Spór toczy się tu między upersonifikowanymi ideami, koncepcjami, hipostazami. Konkretny, nawet już nie społeczny a somatyczny, jest, tak powiedzmy, jedną z idei. I bytuje – obleczony w pozorne ciało – w świecie idei. Kłóci się z ideami, obśmiewa je, ale przecież jego kształt jest równie zjawiskowy jak wyobrażeń, które produkowali jego rówieśnicy. I jego konstrukty bowiem, nawet jeśli odwoływały się do społecznej praxis zmieniały się „w znikliwą pajęczynę o konsystencji oddechu”; tyle, że nie z wyobrażeń a z idei snutej.

Mówiliśmy dotąd o tomach, które ukazały się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ostatni zbiór z tej serii ukazał się w r. 1980, kolejny – w 1992 (*Bajka na dobranoc*). *Widok na koniec świata* (2002) zawiera wybór z tych właśnie kolejnych zbiorów (poszczególne teksty zostały poddane niekiedy daleko idącym korekturom) oraz nowe utwory. Ich odmienność wynika z prostego, ale istot-

nego przesunięcia. Społeczna praxis, tak, ale widziana poprzez sytuację podmiotu. Funkcjonując w ramach struktur społecznych tyleż je doznaje, co poznaje. Tyle że rozpoznania nie oddziela od doświadczenia; w tym, co jednostkowe, objawia się bowiem to, co ogólne. On zaś może je sprawdzić nie na poziomie uogólniających formuł, ale właśnie przeżycia własnego losu. To właśnie „człowiek konkretny”, o którego obecność upominał się w *Dniu powszednim wyobraźni*, On sam, szczególnie indywiduum, widziany jest poprzez relacje, w jakie wchodzi z poszczególnymi elementami struktury i poprzez miejsce, jakie w niej zajmuje. Jest jej wytworem, tłumaczy się poprzez jej właściwości, ale przecież istnieje o tyle, o ile zdoła ją rozpoznać. Na jakim wszelako poziomie?

Jeśli dobrze rozumiem wczesną publicystykę literacką autora to, zdaje się, żądał on rozpoznania racjonalizującego. Takiego wiersza, który zawarłby w sobie siatkę tych relacji, poddał ją krytycznemu oglądowi, uwzględnił ponadto wyobrażenia podmiotu o jego miejscu w społecznej strukturze, wykrył co w owych wyobrażeniach jest efektem „fałszywej świadomości”, w dodatku to wszystko poddał analizie z perspektywy projektu społecznego i jego aktualnych realizacji.

W wierszu postulat ten tak się oto wyraża:

Kiedyś wydawało mi się
że jestem ptakiem i liczy się tylko
otwieranie klatek

Ów skok do „królestwa wolności” miał się dokonać poprzez uświadomienie sobie natury zniewoleń i przezwyciężenie ich. Tyleż w wyobrażonym co w realnym świecie. Ale

Potem zauważyłem że to możliwości
spraw tego świata
które samopas
stały się mną
Klatki, nie ich otwieranie!

I nie ma szczególnej różnicy, czy jest produktem „spraw tego świata”, które „samopas” nim się stają, czy (jak w wierszu *Status quo*) jest (a raczej wyobraża sobie, że jest) pajakiem „tkającym własne / miejsce”. Owo miejsce bowiem jest produktem stosunków społecznych i, tak czy inaczej, pozostaje w „klatce”. Co najwyżej może ją zdobić, „obramowywać estetycznie”. Kategoria „prozaiczności”, którą – za Heglem – wprowadza, oznacza, iż – tak naprawdę – jest jak jest. „Żadnej tu grozy czy zdumienia, a jedynie bezradność rezygnacji”. Żadnych też wyższych sankcji. I wobec siebie – tak pojętą – może się dystansować, budować bariery, które pozwolą mu ujrzeć się jako przedmiot estetyczny. *Artysta jako arcydzieło*, tak brzmi tytuł jednej z jego książek estetycznych.

On bowiem, jego los, a także to, co zdoła pomyśleć jest – powiedzmy tak – konkretem, poprzez który może sprawdzić idee, systemy moralne, reguły uczestnictwa. Jeśli wszakże w swej indywidualności dostrzeże to, co go stworzyło. I jeśli zdoła się przedrzeć przez zasłony rzeczywistości. Ta bowiem, dziejąc się, oferuje nieprzełiczone mnóstwo kamuflaży:

To i tym podobne jest mną naprzeciw
świata
w którym wciąż tli się Chrystus i głód
reklamy pokazujące że wszystko jest
baśnią
zabijani zmartwiacie ze strachu kobiety
i dzieci
politycy dziennikarze taplający się w
gównie
komunałów narkomani i alkoholicy
robotnicy targujący się o cenę siły
roboczej
bez żadnej już nadziei na inny byt
działkowcy dziewczęta oczekujące na
urodę
głupi listopad który zaczął zimą

A dalej:
I nigdzie tu nie ma miejsca dla dobrej
metafory

o tym wszystkim i o pięknym pożarze
świata
który przyniósłby sens
Bowiem:
Kula świata nadal
toczyła się w łożysku
sprzeczności

Indywidualna biografia nie jest wszakże statyczną całością. Z mnogości zdarzeń, w których podmiot uczestniczył, lub w które był uwikłany, każdorazowo aktualizują się inne sekwencje. Zmienia się także ich wykładnia. Sensy, albo ich brak (który też przecież w jakiś sposób znaczy). W posłowie do zbioru *Kaprysy nie tylko miłosne* (2003) pisze o swych dawnych zaangażowaniach i obecnym braku „poczucia sensu”. Tak też można odczytywać zdania „moja wola jest pustą obecnością” lub „nic się nie dzieje, a wszystko zdarza”. Po prostu jest, nie zaś – jest po coś. Wie co się zdarza, jaka jest geneza zdarzeń, ich ukryte sprężyny, mniema jednak, że pozbawione są teologicznych nacechowań: zdarzają się, nie zmierzając wszakże ku finalnym celom.

W wierszach z lat dwutysięcznych Kurowicki równolegle opisuje własne umieranie i powraca do doświadczeń dzieciństwa. Wstrząsające wiersze z cykli poświęconych śmierci rodziców (*Treny*, *Portret rodzinny*, oba publikowane w „Autografie”) są także próbą rekonstrukcji wyjściowych punktów biografii, pierwszych prób rozpoznania świata. I wreszcie punkt dojścia, w którym zauważa, iż między statusem ojca („podszyty wiatrem komiwojażer / astmatyk, choleryk, cieśla, nocny stróż, / sprzedawca świętych obrazków itp. itd.”) a jego własnym („profesor, objający się po uczelnianych etatach”) nie ma szczególnych różnic. Być może obaj, wprzęgnięci w proces wymiany towarowo-pieniężnej, wytwarzają to samo: gadzety nieszczególnie społecznie użyteczne, choć przecież zaspokajające realnie istniejące potrzeby. Rodzaj młynków modlitewnych.

W tle przecież jest i inna rola, w której widzi się jako
rozpolitykowany publicysta, któremu
marzył się
ziemski raj dla wszystkich

Biografia, którą rekonstruuje w kategoriach opisowych, nie wartościujących, posiada elementy, dające się, tak powiedzmy, ideologizować. W kategoriach klasowych, kulturowych. Tyle tylko, że z tej perspektywy, w której teraz je ogląda, niczego nie sankcjonują. Nie istnieje bowiem system, który tak właśnie pozwala je widzieć. Zdarzyły się, nic ponadto.

Można wszakże na te wiersze spojrzeć jeszcze inaczej. Z perspektywy regionalnej. Zobaczymy w nich wówczas opis powojennej realności małego miasteczka na zachodnich kresach, repatriantów z dawnych kresów wschodnich, zderzenia kultur, tego wszystkiego, co było jednym z wielkich tematów powojennej literatury. Świebodzin jako temat literacki, niby szczegół, ale przecież ważny. Skądinąd Kurowicki jest też autorem wiersza o Zielonej Górze (*Martwa natura*), o Suchej, gdzie przez czas jakiś przemieszkiwał. Warto te teksty czytać mając w pamięci inne, pisane na cześć i chwałę, by zobaczyć co można zrobić z „tematu regionalnego”, gdy dysponuje się odpowiednią perspektywą oglądu. To tylko na marginesie.

Moglibyśmy powiedzieć tak: dawny Kurowicki chciał, by opis świata uwzględniał Projekt. By realne przebiegi zdarzeń odnosiły się tyleż do siebie, co do hipostazowanego wzorca. Ich ważność określać zaś miało to, na ile jego realizację przybliżają. W nowych wierszach system wartości się nie zmienił, zmienił się natomiast punkt odniesienia. Są ważne ze względu na siebie, nie Projekt. Choć przecież i on pozostał: jako system wartości i jako dyrektywa poznawcza. Ta zaś powiada, iż w tym co jest należy dostrzec grę sprzecznych interesów, ideologie i etyki,

które ją osłaniają, fałszywą świadomość, którą wytwarzają, mitologie i fałsze. Nie dać się im zwieść oznacza także – nie dać się ustawić ponad nimi, ale też nie dać się w nich zamknąć. Zobaczyć siebie jako wytwór szczególnych okoliczności, historycznie zdeterminowanych i w pewnym sensie niepowtarzalnych.

Z perspektywy kolejnego „końca świata”.

Nie sposób nie dostrzec w tych wierszach odwołań do *Gerontiona* T.S. Eliota. I do zdania „po takiej wiedzy jakie przebaczenie”, i zdania o tym, iż „historia ma wiele skrytych przejęć” i tego o „cnotach” – „wymuszonych przez haniebne zbrodnie”. A także nawiązania do zdania (z *Ziemi jałowej*) o świecie, który właśnie się kończy, ale nic z tego szczególnego nie wynika. Tak jak nic szczególnego nie wynika z faktu, iż

przychodzą nowi barbarzyńcy
niszczą pomniki obrazy książki
z pamięci robią wiatr byłych wiatraków

Jest bowiem tak, iż ten, kto to mówi, jest „dzieckiem innych barbarzyńców” i wie „jak to się robi”. Wie także po co i w czym interesie.

Tak bowiem toczy się świat.

Czy chce go zmienić? Zapewne! Ale bardziej może rozpoznać w jego rzeczywistych przebiegach. Z sobą samym jako centralnym punktem tego świata, soczewką, w której skupiają się, nie rozwiązując, jego sprzeczności.

Jeśli przywołałem wyżej *Ziemię jałową*, to warto też wspomnieć o innej wersji „końca świata”, tej z *Piosenki o końcu świata* Czesława Miłosza. Tam również kres nadciąga bez „błyskawic i gromów”, „znaków i archanielskich trąb”. W *Piosence o porcelanie* dodaje, iż z kolejnych końców świata pamięta się „maleńkich spodeczków trzaski”. W ten sposób umierają „sny majstrów drogocenne”. Ale przecież równie biegli majstrowie niekoniecznie musieli trudzić się nad uroczy-

mi bibelotami, mogli nad ideami wielkimi, co jednocześnie miały objaśnić świat i zmienić go, tak, by odład toczył się koleinami, które oni wskazali. Bywa, że równocześnie z trzaskiem kruchych filiżanek, tworem zręcznych rąk i bystrego umysłu, umierają imperia. „I tak się właśnie kończy świat”. Choć przecież trwa. Do następnego końca.

„Zamykają się za mną drzwi epoki” – powiada Kurowicki. Wraz z tym kresem odchodzą „wielkie sprawy co nie chciały się wyrazić”. Równocześnie też dzieje się jego umieranie. „I to – niestety – jest normalność”.

Której należy dać świadectwo.

Ja to świadectwo mam za ważne i dramatyczne. Nie byłem szczególnym admiratorem wierszy z trzech pierwszych książek. Nie żebym nie cenił błyskotliwości spostrzeżeń, wirtuozerii gry. I przyznam, „w epoce” nieszczególnie pociągała mnie pasja *Dnia powszedniego wyobraźni*, zresztą diagnozy autora mniej do wierszy przymierałem, bardziej do programów, indywidualnych i zbiorowych, w obu widząc te same hipostazy. Skądinąd, aby już było zupełnie zabawnie, spotykaliśmy się na tych samych zgromadzeniach zespołu „Młodej Kultury”. I w *Dniu powszednim* odnajdywałem ten sam tryb myślenia, którym autorzy zbiorowego programu pisma oceniali zastaną literaturę, rzeczywistość społeczną i myśl humanistyczną. Nawet te same nadzieje i złudzenia. Co tu kryć – wiedziałem, że są skierowane także przeciw temu co robili i myśleli moi rówieśnicy, ze mną włącznie. Więc raczej z rozbawieniem czytałem, że – gdy się te narzędzia przywoła – ich wiersze mogą być podobnie potraktowane. Do książki przekonałem się po latach, gdy opisywanym tam autorom ich przekonania zdały się błędami młodości, a może nawet było tak, że nigdy wypowiedziane nie były. W każdym razie wraz ze zmianą systemu społecznego straciły ważność. Etyczne zobowiązania, dyrektywy poznawcze, odniesienia do świata. Były i być przestały.

Z Kurowickim jest wręcz przeciwnie. W nim trwa „sprzeciw wobec / zgody bezradnych”, tyle, że – powiada

... nędza stała się
bardziej siebie świadoma
poślubiła ironię w
wianku z kwiatów ostu
aby działa się umieranie

„Teraz – mówi – wydarza się wciąż historia śmietników”. Rzeczy, idei, ludzi. Można majsterkować na tych ruinach, z potrzaskanych systemów budować poręczne konstrukty, bytować we wzniosłym świecie czystych idei. Tyle że w ten sposób lokuje się w klasie sług użytecznych. Nawet sukces można odnieść, czyli zostać kupionym przez przemysł kulturowy, albo przynajmniej zostać jego ikoną. On wszelako woli bytować na tym kulturowym śmietniku – rozpoznając jego „skryte przejścia”, uwarunkowania i determinanty; to czym jest, skąd się wziął i czemu służy. A w ten opis i siebie musi włączyć.

I cała ta sytuacja migoce obrazami które od razu tutaj stają się rupieciami pośród rupieci

Och, można to wszystko zakłajstrować, tyle przydatnych ku temu systemów jest na podorędziu!

Zdaje się, że wiem co mnie odrzucało od wczesnych tekstów Kurowickiego: to, co on nazywał „postawą wizytatora”. Obserwacja z zewnątrz, poczucie racji, i przecież – jednak – Kodeks, który jego sądy uzasadniał.

Teraz jest sam. Wobec świata, siebie w tym świecie i swoich wyobrażeń. Tego co wie o tym świecie, jego sprzecznościach i własnych antynomiach. I z Kodeksem nie usiłuje ich uzgodnić. Choć przecież rozpoznania czyni wedle jego dyrektyw.

Tyle, że sprawdza je sobą.

Dlatego są to wiersze przejmujące. Pozbawione złudzeń. Jedno z niewielu tak dramatycznych świadectw, jakie – bez zakłamań – udało się złożyć przedstawicielom jego formacji.

2002, 2005

